

Rysa na policzku

Przypadek niniejszy opisano w "Proceedings" Amerykańskiego Towarzystwa Badań Psychicznych, a powagę świadków poświadczyli dr. Hodgson i prof. Royce.

Zjawisko przebiegło następująco:

11 stycznia 1888 r.

Panie! Odpowiadając na Pańską niedawno opublikowaną prośbę o podanie rzeczywistych przypadków fenomenów psychicznych, pragnę przedstawić Panu to oto nadzwyczajne zjawisko, aby poddać je pod rozagę Waszego znamienitego Towarzystwa. Dołączam doń zapewnienie, że wydarzenie to odcisnęło na mym umyśle piętno większe niż wszystkie inne zdarzenia z mego życia razem wzięte... Nigdy nie byłem lepszego zdrowia, nigdy nie posiadałem bardziej jasnego umysłu niż wtedy, gdy doświadczyłem tego incydentu.

W 1867 r. moja jedyna siostra, młoda panna osiemnastoletnia, zmarła nieoczekiwanie na cholera w St. Louis. Byłem do niej bardzo przywiązany i jej odejście mocno mnie dotknęło. W jakiś rok po śmierci siostry zostałem komiwojażerem.



Działo się to w roku 1876, gdy znajdowałem się w podróży na Zachodzie. Przebywałem służbowo w mieście St. Joseph i udałem się do swego pokoju w Pacific House, gdy przysłało [mi] zamówienia, które były niezwykle duże. Z tego powodu byłem radośnie usposobiony, a moje myśli krążyły wokół [tych] zamówień. Nie myślałem o mojej zmarłej siostrze ani w żaden sposób nie rozmyślałem o przeszłości. Działo się to w południe, słońce radośnie oświeślało mój pokój. Byłem zajęty, paliłem cygaro i spisywałem zamówienia, gdy nagle uświadomiłem sobie, że ktoś zasiadł po lewej stronie i położył rękę na stole. Błyskawicznie odwróciłem się i wyraźnie ujrzałem postać mej zmarłej siostry. Przez krótką sekundę lub dwie wprost oglądałem jej twarz i miałem pewność, że to była ona. Podskoczyłem naprzód w zachwycie wzywając jej imię i gdy to uczyniłem, zjawa natychmiast znikła. Oczywiście byłem przestraszony i oniemiały, niemal wątpiąc w me zmyły, lecz cygaro w moich ustach i pióro w dłoni wraz z atramentem,

który ciągle pozostawał wilgotny na papierze, przekonały mnie dość, że nie śniłem i byłem ciągle przytomny. Byłem tak blisko, że mogłem ją dotknąć i dostrzegłem wyraz jej twarzy, szczegóły sukienki itd. Wyglądała jak żywa. Oczy miała życzliwe i w pełni naturalne, skóra była zupełnie jak żywa i mogłem oglądać jej jasną cerę. Nie było żadnej zmiany w jej wyglądzie w stosunku do tego, jak wyglądała za życia.

Potem nadeszło najbardziej znaczące potwierdzenie moich słów, które nie pozostawiło wątpliwości odnośnie tego, co faktycznie przeżyłem. Owa wizyta, czy jak zechce Pan to nazwać, wywarła na mnie tak duże wrażenie, że wsiadłem do następnego pociągu i udałem się do domu. W obecności rodziców i innych osób opisałem to, czego doświadczyłem. Mój ojciec, człowiek o zdrowym rozsądku i bardzo praktyczny skłonny był mnie wyśmiać, gdy dostrzegł z jakim przekonaniem mu o tym opowiadam; lecz również i on był zadziwiony, kiedy powiedziałem mu o jasnej czerwonej linii czy zadrapaniu po prawej stronie twarzy mojej siostry, co wyraźnie dostrzegłem. Kiedy wspomniałem o tym matce, ta stanęła na drżących nogach, prawie omdlała. Gdy tylko wystarczająco odzyskała panowanie nad sobą, łzy spłynęły po jej twarzy i zawołała, że faktycznie ujrzałem mą siostrę. Powiedziała, że żaden żyjący śmiertelnik oprócz niej nie wiedział o zadrapaniu i że to ona je uczyniła, robiąc drobne sprawunki przy zmarłej siostrze [...] Ostrożnie ukryła wszystkie ślady drobnego zadrapania za pomocą pudru itp. i nigdy potem nie wspomniała o tym żadnemu człowiekowi... A teraz ujrzałem to zadrapanie tak jasno, jakby dopiero powstało...

Potwierdzenie zeznania otrzymano od ojca i brata narratora; jego matka zmarła w międzyczasie.

Źródło: Hereward Carrington, *True Ghost Stories*, New York 1915

Zobacz też:

- * [Niezwykły przekaz z zaświatów](#)
- * [Gdzie śmierć?](#)